

Czy Duda będzie polskim Orbanem?

20 sierpnia 2015

Węgierski premier Victor Orban jest jednoznacznym bohaterem polskiej prawicy, mimo jego flirtu z Putinem. Ma być dowodem na skuteczność polityki gospodarczej „prawicy”, podlanej nacjonalistycznym sosem. Nic, tylko wzór dla PiS i Andrzeja Dudy.

„Finansowy sukces Orbana”, ogłosiła 18 maja br. antyorbanowska „Gazeta Wyborcza”. I wyliczała: planowane obniżki podatków, ulgi podatkowe dla firm, a wszystko dlatego, że gospodarka rośnie (3,6% w 2014 r.), a bezrobocie spada (7,4%). Równocześnie kolejne agencje ratingowe zwiększały noty Węgier, gdyż kraj jest „mniej podatny na wstrząsy zewnętrzne”. Już dwa lata temu Komisja Europejska zakończyła procedurę nadmiernego deficytu wobec Budapesztu, gdyż spadł on poniżej 3% PKB (obecnie 2,5%). Spłacono też przedterminowo kryzysową pożyczkę Międzynarodowego Funduszu Walutowego, zamykając zresztą biuro tej instytucji. Nic, tylko pozazdrościć. W każdym razie czytając polskie media.

DROGA DO WŁADZY

Debatę o Węgrzech Orbana w Polsce i Europie zdominowały kwestie praw człowieka, czy wolności słowa. Sprawy bardzo ważne, ale jak brać na poważnie zarzuty o antydemokratyzm wobec rzeczywiście autorytarne Orbana (opowiadającego się zresztą za „nieliberalną demokracją”) wysuwane przez unijnych oficjeli, których polityka choćby wobec Grecji wskazuje, że też za nic mają demokrację. Podobnie w przypadku „walki o wolność słowa”, prowadzonej przez wielkie zachodnie – i polskie – media, same pozostające w zależności od oligarchii finansowej. W tej sytuacji posunięcia Orbana budzą sympatię prawicy polskiej (również przywiązanej do „naginania”

demokracji), ale nawet wśród części lewicy. Warto więc bliżej przyjrzeć się „kapitalizmowi narodowemu” w wersji węgierskiego premiera.

Po upadku „socjalizmu gulaszowego”, rządy prawicy (w tym pierwszy rząd Orbana w latach 1998-2001) i liberalnych, postkomunistycznych socjalistów oznaczały ogromną i szybką przebudowę gospodarki węgierskiej na modłę neoliberalną, połączoną z jej deregulacją (w tym rynku kredytów hipotecznych) i masowymi prywatyzacjami. Niewielki rynek wewnętrzny (ok. 10 mln obywateli) wymuszał otwarcie gospodarki kraju, toteż wyjątkowo mocno uderzył w nią kryzys finansowy. W 2008 r. Węgry stały się pierwszym krajem UE uzyskującym „pomoc” MFW (20 mld euro) na drastycznych warunkach: zamrożenie płac, podwyższenie wieku emerytalnego, zmniejszenie pomocy socjalnej dla najuboższych, likwidacja etatów w budżetówce, ograniczanie praw związków zawodowych. Otwarta została droga do rządów Fideszu – partii Orbana. I jego nietypowej – zwłaszcza w porównaniu z poprzednimi rządami polskiego PiS-u, polityki gospodarczej.

WOJNY NA POKAZ

Orban kontra Unia Europejska – taki obraz dominuje w mediach. Bo co rusz węgierski premier chłapnie to o karze śmierci, czy o imigrantach. Rzecz w tym, że fundusze unijne są jednak jedną z podstaw rozwoju Węgier. W latach 2007-2014 Węgry wydały 23 mld euro na projekty współfinansowane z UE (tylko w ubr. roczne wydatki z tego tytułu stanowiły 6% PKB). W latach 2014-2020 – mimo podnoszonych przez media konfliktów między Brukselą i Budapesztem, ta kwota będzie o 10% wyższa.

W 2010 r., po sukcesie wyborczym, rząd Orbana wprowadził ostro krytykował zalecenia Komisji Europejskiej i MFW, ale w znacznej części je kontynuował: dalej prywatyzowano usługi publiczne, podwyższono podatek VAT na produkty pierwszej potrzeby z 25 do 27% (najwyższy w Europie), oraz podatki na alkohol, papierosy i benzynę.

Do ochłodzenia stosunków, zwłaszcza z MFW, doszło przede wszystkim po nacjonalizacji prywatnych funduszy emerytalnych przez rząd Orbana. To właśnie nacjonalizacja węgierskich OFE, bronionych z kolei przez polskich zwolenników Orbana, była główną podstawą podniesienia się węgierskiej gospodarki. Ta jedna decyzja oznaczała transfer do sektora publicznego aktywów równych 10% PKB! To dzięki temu deficyt budżetowy szybko spadł z 4,3 w 2010 do 1,9% PKB w 2012. Uzyskane w ten sposób środki wykorzystano na obniżkę podatków i wsparcie działań prorodzinnych.

Zaniepokojenie „rynków finansowych” wywołało kryzysowe opodatkowanie banków na okres trzech lat (2010-2012), potem przedłużone, w wysokości od 0,15 do 0,5% ich sumy bilansowej. Jak wspomina socjolog Judith Morva, „banki stosunkowo spokojnie przyjęły ten podatek, zdając sobie sprawę ze swej niepopularności”, a i tak dalej zarabiały. W przyszłym roku podatek bankowy ma zresztą zostać obniżony do 0,31%, w efekcie rozmów Budapesztu z Europejskim Bankiem Odbudowy i Rozwoju, jednak w zamian banki mają zwiększyć liczbę pożyczek na finansowanie rozwoju gospodarki. Ponadto na trzy lata obłożono podatkiem kryzysowym od przychodów: handel wielkopowierzchniowy od 0,1 do 2,5%, telekomunikację – od 2,5 do 6,5% i energetykę – 1,05% (w 2013 r. dochody z tych podatków stanowiły 1,8% PKB). Obniżono przy tym o 20% ceny gazu, wody, kanalizacji.

Przed wszystkim jednak Orban wprowadził podatek liniowy – 16% (bez kwoty wolnej od podatku, za to z ulgami rodzinnymi już od posiadania jednego dziecka), oraz obniżył podatek dochodowy od firm do poziomu 10% – najniższego w Unii Europejskiej. To też tłumaczy dlaczego polityka Orbana mogła cieszyć się przynajmniej zrozumieniem europejskich decydentów, a przede wszystkim europejskiego biznesu. Jeżeli dodamy do tego kolejne deregulacje kodeksu pracy i ograniczanie praw związkowych, trudno się dziwić, że wywołało to entuzjazm zagranicznych inwestorów. Od dawna bowiem Węgry były jednym z krajów z

największym inwestycjami zagranicznymi w regionie. Obecnie firmy zagraniczne kontrolują dwie trzecie produkcji kraju. Głównym inwestorem są koncerny niemieckie (pracuje w nich 300 tys. Węgrów), co też tłumaczy spolegliwość Brukseli wobec Węgier. Pragmatyczny Orban wiąże się zresztą z Rosją Putina, z którą w styczniu 2014 r. podpisał umowę w sprawie rozbudowy elektrowni atomowej, a w lutym br. o ograniczeniu opłat za dostawę gazu rosyjskiego (którego Węgry i tak nie wykorzystywały nawet w minimalnym stopniu).

Wprowadzono także na dużą skalę specjalny program wspierania banków w udzielaniu tanich pożyczek przedsiębiorstwom.

SUKCES – DLA KOGO?

Jest jednak także druga strona medalu. Sednem polityki Orbana, na co ma wpływ także jego kalwinizm, jest przejście od społeczeństwa dobrobytu, państwa socjalnego – które jego zdaniem wszędzie poniosło porażkę, do „społeczeństwa pracy”. Jego cel: do 2018 r. ani jeden obywatel Węgier nie będzie otrzymywał zapomogi socjalnej. Szczytny zamysł, aby wszystkim zapewnić pracę. Tyle, że w praktyce wygląda to zupełnie inaczej. Walka z bezrobociem polega m.in. na zatrudnianiu tzw. pracowników komunalnych, wykonujących za grosze najprostsze prace, a nawet „wypożyczanych” prywatnym przedsiębiorcom (400 tys. osób). Innym sposobem zmniejszania statystyk bezrobocia stało się doliczanie do liczby pracujących... osób pracujących za granicą (200 tys. osób). Socjolog Zsuzsa Ferge stwierdziła, że „rząd nie tyle zostawi półtora miliona biednych Węgrów na poboczu, ale poczynawszy od roku 2015 będzie wypychał ich do rogu”. A ci biedni Węgrzy to nie tylko społeczność romska. W 2013 r. Węgry były w niechlubnej piątce państw UE, w których zagrożenie popadnięciem w biedę dotyczyło ponad jednej trzeciej ludności. O tym, że polityka Orbana nie dla wszystkich oznacza sukces świadczy też to, że nie zahamowała emigracji, zwłaszcza młodych ludzi (by powstrzymać emigrację wprowadzono obowiązek odpracowania w kraju równowartości lat studiów).

Model Orbana łączy aktywną politykę państwa w gospodarce (wydatki publiczne na Węgrzech stanowią ok. 50% PKB, więcej niż w Polsce), wsparcie biznesu (niskie podatki, tania siła robocza), budowę zaplecza w postaci klasy średniej (to ona najczęściej korzysta z różnych ulg, w tym rodzinnych, z obniżki podatków, czy pomocy dla osób zadłużonych we frankach), przy równoczesnym zepchnięciu na margines kraju uboższej części społeczeństwa (ograniczona pomoc socjalna, likwidacja praw pracowniczych, niskie płace w budżetówce, trudniejszy dostęp do edukacji – największa segregacja szkolna wśród krajów OECD).

Popularne porównania nowego polskiego prezydenta Dudy do węgierskiego premiera pojawiają się zresztą w momencie dużego spadku popularności samego Fideszu, jak i Orbana, na rzecz jeszcze bardziej prawicowego Jobbiku. Rządy Fideszu wypuściły z butelki dzina nacjonalizmu, którego teraz trudno będzie okiełznać.

Różnice w kwestii OFE, podatków, deregulacji rynku pracy, polityki społecznej między Orbanem a Andrzejem Dudą i PiS-em – mającym wsparcie „elektoratu socjalnego”, wskazują, że trudno będzie zaprowadzić „orbanomikę” nad Wisłą. Tym bardziej, gdy mamy do czynienia z państwami o innej strukturze gospodarczej, czy choćby wielkości. Jedno jest pewne – PiS, tak samo, jak Orban, czy PO, mają doskonale przećwiczone budowanie „kapitalizmu kołesi”, sieci powiązań biznesowo-politycznych. Ot, jedna z charakterystyk kapitalizmu środkowoeuropejskiego.

Mimo to trudno się nie zgodzić z Orbanem, twierdzącym, iż „konflikty między Brukselą, a bardziej elastycznymi krajami, które wymagają elastycznej polityki, takimi jak Węgry, będą częścią życia politycznego w przyszłości”. Lekcję do odrobienia z Węgier ma także lewica.

Autorstwo: Dariusz Załega

Źródło: Monde-Diplomatique.pl